

Budujmy cywilizację dobra, cywilizację życia, nie śmierci

Wywiad z Ireną Sendlerową



Irena Sendler (ur. 1910), polska działaczka społeczna. Studiowała polonistykę. Związana z PPS. 1932–1935 współpracowała ze Studium Pracy Społeczno-Oświatowej przy Wolnej Wszechnicy Polskiej, pracowała w Ośrodku Opieki nad Matką i Dzieckiem. W czasie II wojny światowej, jako opiekunka środowiskowa w Wydziale Opieki Społecznej Zarządu Miasta Warszawy i kierowniczka referatu dziecięcego Rady Pomocy Żydom „Żegota”, udzielała pomocy mieszkańcom Getta Warszawskiego, a po decyzji Niemców o likwidacji getta rozpoczęła wraz ze współpracownikami akcję ratowania dzieci żydowskich, uratowała ich ok. 2,5 tysiąca. W 1943 aresztowana i skazana na śmierć przez gestapo, w 1944 ocalona z egzekucji. W 1949 przesłuchiwana przez UB. Po wojnie prowadziła intensywną działalność społeczną, pracowała w opiece społecznej, szkole medycznej i ministerstwie zdrowia. Organizowała Dom Pomocy w Henrykowie dla dziewcząt zajmujących się prostytutką, współtworzyła domy dla sierot i starców, pogotowia dla dzieci i poradnie życia rodzinnego.

Uhonorowana: tytułem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata (1965), Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Nagrodą im. Jana Karłowicza „Za Odwagę i Serce” (2003), Orderem Orła Białego (2003).

Redakcja: W dniu 6 sierpnia 1942 roku stała Pani na rogu ulic Żelaznej i Lesznej, gdy Janusz Korczak przechodził z grupą dzieci ze swojego Domu Sierot na Umschlagplatz.

Irena Sendlerowa: Pochód szedł czwórkami. Dzieci były w odświętnych ubraniach, jeżeli tak można je określić. Korczak sam miał jakieś zakażenie nogi i dlatego kulął. Na rękę niósł najmłodsze dziecko. Drugie prowadził za rączkę. Dzieci niósł w rękach laleczki z plasteliny zrobione przez prof. Witwickiego i przemycone do Getta. Marsz trwał bardzo długo. Był wtedy okropny upał, a Korczak co jakiś czas musiał się zatrzymywać bo był bardzo chory.

Pamiętam, że poprzedniego dnia podczas przedstawienia teatralnego siedział skulony w kącie z bardzo zmartwioną twarzą bo wiedział co te dzieci czeka.

Na Umschlagplatz jakiś Niemiec podszedł do Korczaka i powiedział, że jest nakaz, żeby go zwolnić. A Korczak zapytał: „A dzieci?” Niemiec odpowiedział: „A dzieci to nie.” Na to Korczak odwrócił się plecami do Niemca i powiedział, że mowy nie ma.

Red.: Napisała Pani „Z wszystkich moich najbardziej dramatycznych przeżyć wojennych, jak tortury na Pawiaku, w gestapo w alei Szucha, umierająca młodzież w szpitalu powstańczym, w którym byłam pielęgniarką, nie zrobiły na mnie takiego wrażenia, jak widok tego pochodu Korczaka z dziećmi idącymi spokojnie na spotkanie śmierci.”

I.S.: Jak przyszedłam do domu po tym pochodzie, to matka, mimo że sama ciężko chora, wzywała do mnie pogotowie. Takie to zrobiło na mnie silne wrażenie.

Red.: Czy udało się Pani wyprowadzić z Getta jakiegoś dzieci z Domu Sierot prowadzonego przez Janusza Korczaka?

I.S.: Nie. Korczak był temu przeciwny. Uważał, że albo wszyscy, albo nikt.



Dzieci w Getcie Warszawskim

Red.: Czy uważa Pani, że zasada Korczaka „albo wszyscy, albo nikt” była w tamtych warunkach moralnie uzasadniona?

I.S.: Uzasadniona. Jak Pan myśli, które dzieci miałby wybrać?

Red.: Dlaczego Korczak zgłosił się w lutym 1942 roku do pracy w Głównym Domu Schronienia przy ul Dzielnej 39, gdzie masowo umierały dzieci?

I.S.: On zawsze był tam gdzie było najgorzej. To była jego idea.

Kiedyś dziennikarka w Jerozolimie zapytała mnie dlaczego wybrała Pani sobie taką niebezpieczną robotę. A ja jej powiedziałam to samo, że zawsze jestem tam gdzie najbardziej potrzeba. A nauczył mnie tego ojciec, lekarz. Ojciec zmarł podczas epidemii tyfusu, którym

zaraził się odwiedzając chorych. Żaden inny lekarz nie chciał do nich jeździć.

Wie Pan, jak ktoś mnie nazywa bohaterką to dostaję szatu (śmiech).

Red.: Proszę opisać jak wyglądał Główny Dom Schronienia przy ul Dzielnej 39.

I.S.: Był zaniedbany, brudny. Brakowało personelu. Przebywało tam ok. 100 dzieci, zarówno chorych jak i zdrowych. Pamiętam, że kiedyś zaniostałam im choinkę. Połamałam gałęzie i przeniostałam je do

Getta pod ubraniem. Dla dzieci była to sensacja i radość, że mają choinkę.

Red.: Korczak pisał: „Jeżeli nie możemy ich przywrócić do życia (chodzi o dzieci, które są praktycznie już nie do uratowania), to przynajmniej zapewnijmy im ludzką i porządną śmierć”. Zaproponował zorganizowanie specjalnego pomieszczenia dla dzieci: „Coś w rodzaju wielkiego pokoju z półkami jak w sklepie... To nie wymaga dużo miejsca ani kosztów”. Czy udało mu się to zrealizować?

I.S.: Tak, udało. Warunki w tym domu uległy pewnej poprawie. Część dzieci z Głównego Domu Schronienia przy ul Dzielnej 39 zabrał do swojego Domu Sierot.

Red.: Korczak w marcu 1942 r. napisał: „Zgłaszam kandydaturę na ordynatora oddziału konających dzieci”. Czy nie uważa Pani, że

było to pierwsze hospicjum dla dzieci, gdzie Korczak starał się zapewnić im godne umieranie?

I.S.: Na pewno tak. Mimo, że słowo hospicjum nie było wtedy używane.

Red.: Co się stało z dziećmi z domu przy ul. Dzielnej w sierpniu 1942 roku?

I.S.: Niestety tego nie wiem.

Red.: Korczak napisał: „Kiedy w ciężkich godzinach ważyłem projekt uśmiercania, usypiania skazanych na zagładę niemowląt i starców żydowskiego Getta, rozumiałem to jako morderstwo w stosunku do chorych i słabych, jako skrytobójstwo odnośnie do nieświadomych”. Czy Korczak był przeciwnikiem eutanazji?

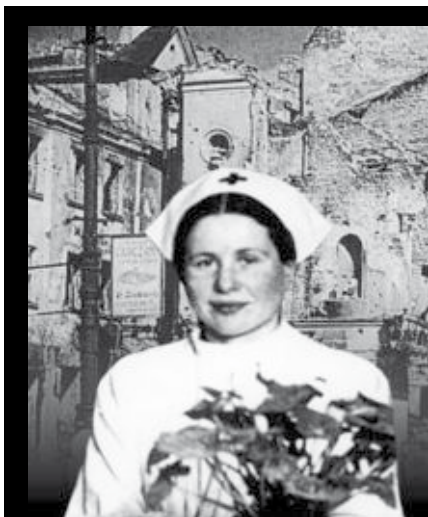
I.S.: Tak, był przeciwnikiem eutanazji.

Red.: Czy znane były Pani przypadki eutanazji w Getcie Warszawskim?

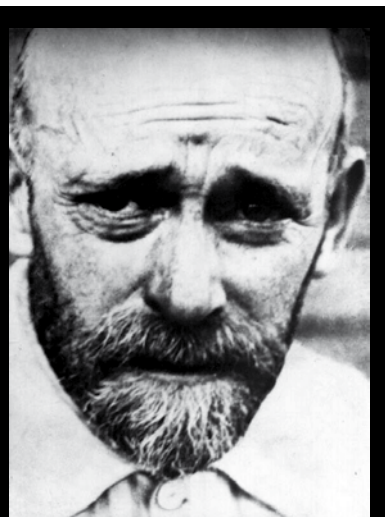
I.S.: Nie.

Red.: Czy była Pani świadkiem śmierci dzieci w Getcie?

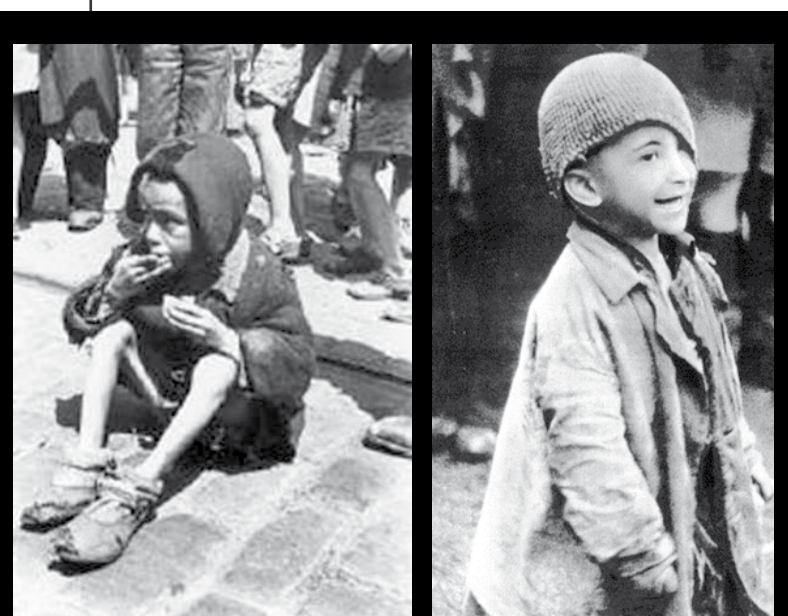
I.S.: Ponieważ w Getcie byłam codziennie, często widywałam zmarłe dzieci leżące na ulicy.



Irena Sendlerowa



Janusz Korczak



Dzieci w Getcie Warszawskim

Pamiętam szczególnie jedno dziecko umierającą na ulicy i przykryte gazetami.

Red.: Dwoje Pani dzieci zmarło. Czy jako ich matka chciałaby Pani coś przekazać rodzicom naszych pacjentów?

I.S.: Ogólny pogląd jest taki, że im dalej od tej tragedii, po upływie 10, czy 15 lat, to z biegiem czasu ból maleje. U mnie jest odwrotnie – co roku bardziej boleję nad brakiem syna, który zmarł w wieku 39 lat. Teraz dużo bardziej cierpię.

Red.: W swoim wystąpieniu w Senacie 14.03.2007 napisała Pani „Budujmy cywilizację dobra, cywilizację życia, nie śmierci”. Jak Pani to rozumie?

I.S.: Po prostu należy aktywniej pracować. Dawać z siebie to co można dać – czy to w swoim zawodzie, czy to w swoim umiłowaniu pracy społecznej. Wszelkimi sposobami starać się zawsze, żeby każdy człowiek miał chociaż minimum szans na przeżycie. Przejawiać więcej zainteresowania otoczeniem – przecież ludzie żyjący w złych warunkach są tak blisko nas. Nawet w najgorszych czasach, w najbardziej niebezpiecznych można czynić dobro.

Red.: Została Pani zgłoszona przez Prezydenta do Nagrody Nobla.

I.S.: Ja się śmieję, że jestem jedynym człowiekiem na świecie, który ma już dwa „Noble”. Jeżeli 28 tysięcy ludzi, którzy mnie nie znali, podpisało się pod tym wnioskiem – to już jest jeden „Nobel”. A drugi „Nobel” to fakt,

że Niemcy moim imieniem nazwali 3 szkoły i jedno przedszkole.

Red.: Jesteśmy Pani bardzo wdzięczni za zainteresowanie działalnością Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci i zachęcenie swoich przyjaciół do wspierania naszej Fundacji. Dziękujemy za rozmowę.

(Wywiad autoryzowany przez p. Irenę Sendlerową)



Rozmawiali: Tomasz Dangel i Mirosława Ślęzak

10 maja 2007



Irena Sendlerowa podczas wywiadu

